

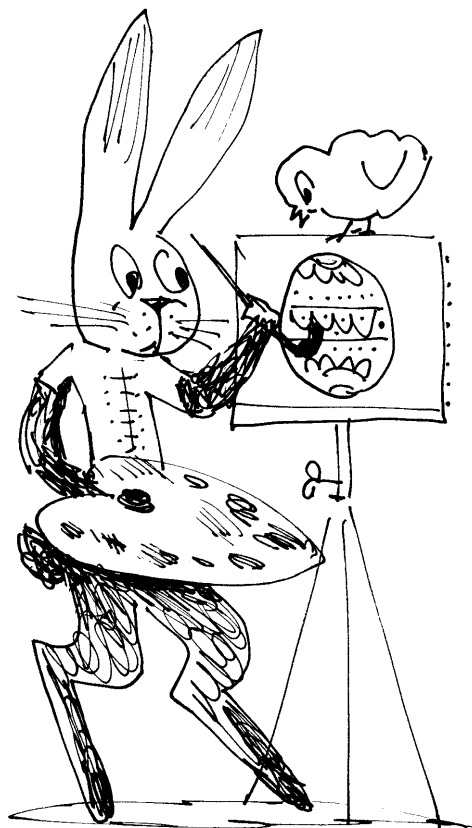


# ŁAWY SKRZYPIĄ



**JAJKO WIELKANOCNE  
WŁADYSŁAWIAKÓW**

**Warszawa 4 IV 2009**



**ŻYCZENIA**

**POŻEGNANIE 2008 r.**

**ZMARŁ PROF.  
EDWARD RUŻYŁŁO**

**SŁOWO O PRZYJACIELU  
śp. WOJCIECHU ROSIKU**

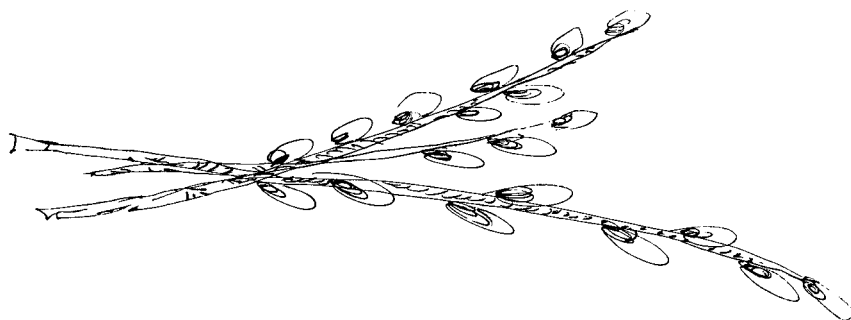
**ANDRZEJ SIEKIERSKI  
„ANDZIK”**

**TRZEJ MUSKJETEROWIE  
ROCZNIKA 1938**

**PIOTR E. GOŁĘBSKI  
Noc Najważniejsza  
Schorzenia Kr. Władysława IV**

**Z ŻYCIA SZKOŁY  
O „Continuum”**

**WSPOMNIENIA  
Matura 1957  
Służba Polsce**



**JAJKO WIELKANOCNE  
WŁADYSŁAWIAKÓW  
4 IV 2009**

Projekty graficzne  
okładki, strony tytułowej  
i przerywników graficznych

*Bohdan WRÓBLEWSKI*  
(matura 1951)

Redaktor i Edytor

*Filip TRZASKA*  
(matura 1938)

Skład komputerowy  
oraz korekta

*Katarzyna ŁOŚ*

Obróbka i łamanie komputerowe  
MATER M. Chmielewska Warszawa

Przygotownia offsetowa  
KANN PRE-PRESS  
Warszawa-Radość

Druk i oprawa  
ZAKŁAD POLIGRAFICZNO-WYDAWNICZY  
„POZKAL” w Inowrocławiu

ISBN 83-923141-8-2

Zdjęcia: *K. Łoś, T. Radzio*

KOŁO WYCHOWANKÓW GIMNAZJUM I LICEUM  
IMIENIA KRÓLA WŁADYSŁAWA IV

---

Nakład 500 egz. Format B5. Objętość: tekstu 4 ark. wyd.,  
ilustracji 1,2 ark. wyd. Papier: na tekst – offsetowy kl. III, 80 g/m<sup>2</sup> B1,  
na wkładki ilustracyjne – 2-stronnie kredowany matowy 115 g/m<sup>2</sup> B1,  
na okładkę – karton 1-stronnie kredowany 250 g/m<sup>2</sup>  
Podpisano do druku 28 III 2009, druk zakończono 1 IV 2009 r.

---

## Kochane Koleżanki i Koledzy!

Z prawdziwą przyjemnością przekazujemy Wam 8. z kolei numer naszego czasopisma „Ławy Skrzypią”, który zgodnie z tradycją ukazuje się z okazji Świąt Wielkiej Nocy, z datą 4 IV 2009, datą Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo-Wyborczego Koła Wychowanków oraz następującego po nim spotkania biesiadnego „Jajeczko Władysławiaków”. Wyjaśniamy, że numeracja „Ław” wynika z zupełnie nowego, nowoczesnego graficznie i merytorycznie wystroju tego pisma.

Honorując dobre obyczaje, gorąco dziękujemy Ordynariuszowi Diecezji Warszawsko-Praskiej za otrzymane życzenia dla członków Koła Wychowanków, naszych rodzin oraz dla Szkoły, jej profesorów i uczniów staropolskim *B ó g z a p ł a ć !*

A co zawiera niniejszy numer „Ławy Skrzypią”? Zaczyna go krótka relacja z pożegnania starego 2008 r. uświetnionego wizytą najstarszego, *101-letniego* członka Koła Wychowanków *Zygmunta Syrokomskiego*. Niestety następne artykuły to smutne relacje o śmierci *prof. Edwarda Rużyłły* oraz działacza Koła nieodżałowanego – *Wojciecha Rosika*.

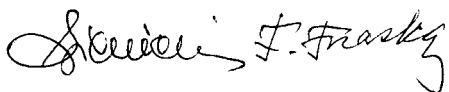
Kolejne – informują o odznaczeniu kol. Andrzeja Siekierskiego „Andzika” orderem francuskiej Legii Honorowej, o „Trzech Muszkieterach Rocznika 1938” (B. Bartosiewicz, A. Siekierski i F. Trzaska). Następną pozycją to wiersze Piotra E. Gołębskiego o tematyce wielkanocnej i artykuł o Królu Władysławie IV.

Wreszcie ważna wiadomość o powstaniu czasopisma szkolnego *CONTINUUM* od jego redaktor naczelnej *Oli Spalińskiej*, uczennicy klasy II naszego Gimnazjum. Jest ona nam znana z dotychczasowej twórczości publikowanej częściowo na łamach „Ławy Skrzypią”.

Numer zamykają dwa artykuły o kłopotach w naszej „PRL-owskiej szkole” J. Suchenka i H. Kossowskiego, w walce o patriotyzm i prawdę historyczną.

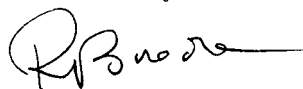
Kochani, kończymy ten wstęp najlepszymi życzeniami dla Was osobiście i Waszych rodzin – zdrowia, szczęścia, miłości i radości nie tylko na Święta Zmartwychwstania Pańskiego, ale i na cały rok!

KOMISJA WYDAWNICZA



Andrzej Siekierski i Filip Trzaska  
(obaj matura 1938)

PRZEWODNICZĄCY ZARZĄDU



Dr Ryszard Broda  
(matura 1966)

Warszawa – Praga, 4 IV 2009 r.



Warszawa, dnia 4 kwietnia 2009 r.

**Koło Wychowanków  
Gimnazjum i Liceum  
im. Króla Władysława IV  
w Warszawie**

*„ ... Oto są bowiem święta paschalne ...  
Ta ... noc ... wszystkich wierzących w Chrystusa ...  
do łaski przywraca i gromadzi w społeczności świętych.  
Tej właśnie nocy Chrystus skruszywszy więzy śmierci,  
jako zwycięzca wyszedł z otchłani.  
Nic by nam przecież nie przyszło z daru życia,  
gdybyśmy nie zostali odkupieni.”*

Pochylając się nad Tajemnicą Zmartwychwstania, uwielbiamy Boga za niezwykle potwierdzenie Jego Miłości do człowieka: poprzez Mękę, Krzyż i Zmartwychwstanie Chrystusa niebo znów stało się otwarte dla człowieka.

Benedykt XVI pisał w liście do biskupów: „Dzisiaj ... najważniejszym priorytetem jest uobecnianie Boga w świecie ... Boga, którego oblicze rozpoznajemy w miłości, która daje się do końca (por. J 13,1) – w Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Prawdziwym problemem w obecnej chwili dziejowej jest to, że Bóg znika z horyzontu ludzi oraz, że wraz z gaśnięciem pochodzącego od Boga światła ludzkość traci orientację, a niszczące skutki tego procesu coraz bardziej stają się widoczne.” Perspektywę odzyskaną w Chrystusie człowiek sam gubi dziś z oczu.

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkiej Nocy w imieniu Księdza Arcybiskupa Henryka Hosera SAC, Biskupa Diecezji Warszawsko-Praskiej, przesyłam wszystkim Członkom Koła Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV, ich Rodzinom oraz obecnym Profesorom i Uczniom Szkoły serdeczne życzenia radości i pokoju.

Nadzieja płynąca ze Zmartwychwstania Chrystusa niech będzie siłą naszej wiary i miłości, by dobro podejmowane w codziennym życiu mogło przynosić coraz obfitsze owoce.

**ks. Wojciech Lipka**  
Kancelarz Kurii

# POŻEGNANIE ROKU 2008

## SPOTKANIE OPŁATKOWE WŁADYSŁAWIAKÓW

W piątek 19 grudnia 2008 r. odbyło się, kończące ubiegły rok działalności, zebranie Koła Wychowanków naszej Szkoły. Uroczystość tę wzbogaciła obecność najstarszego członka naszego Koła, 101-letniego *kol. Zygmunta Syrokomskiego* w asyście Małżonki Jadwigi oraz Jego syna Janusza (fot. 1). Jubilat otrzymał życzenia i wiązanki kwiatów od Zarządu Koła Wychowanków, które złożyli Małgorzata Cydejko i Wiesiek Drzewiecki (fot. 2).

W tradycyjnym dzieleniu się Opłatkami i Bożonarodzeniowymi życzeniami uczestniczyły obie p. Dyrektorki Szkoły – Grażyna Filipiak i jej zastępczyni Elżbieta Krupińska (fot. 3 i 4).

## ZMARŁ PROF. EDWARD RUŻYŁŁO



W dniu 23 lutego 2009 r. na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach odbyła się uroczystość pochowania urny z prochami naszego Kolegi *śp. prof. dr. hab. n. medycznych Edwarda Rużyłły*, rocznik maturalny 1929. Zmarł on w wieku niespełna 100 lat (urodził się 13 października 1909 r.).

Nabożeństwo żałobne odprawione zostało w kościele p.w. św. Jozafata, w obecności Rodziny oraz tłumnie Go żegnających przyjaciół i kolegów. Na cmentarzu kapitana Rużyłłę uczciła uroczystości kompania ho-

norowa Wojska Polskiego. Przy mogile słowa pożegnania wygłosili przedstawiciele towarzystw lekarskich, naukowych oraz kombatantów Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. Kompania WP trzykrotnie oddała salwę honorową, trębacze zagrali pożegnalne pieśni wojskowe, mogiłę pokryły liczne wieńce i wiązanki kwiatów.

Z ramienia Koła Wychowanków niestety nie było przedstawicieli Zarządu Koła. **Niniejszą relację i zdjęcia** (fot. 5 i 6) **wykonał Tadeusz Radzio, który razem z naszym przyjacielem Lubomirem Skowrońskim** (obaj matura 1952) **uczestniczyli w pogrzebie prof. E. Rużyły.**

***Poniżej zamieszczamy wspomnienia Profesora z okresu jego nauki w Gimnazjum im. Króla Władysława IV w latach przedwojennych. Poza tym drukujemy sprawozdanie prezesa Zarządu Koła Ryszarda Brody z ostatniej wizyty u prof. Rużyły.***

## **KRÓTKIE WSPOMNIENIA ZE SZKOŁY**

W naszym gimnazjum odczuwało się duże zainteresowanie wszystkimi zagadnieniami emocjonalnymi. Być może **bazą tego była uzyskana wolność i niepodległość naszego narodu**, wyrażana w różny sposób publicznie i jednostkowo. W jakimś jednak stopniu miały w tym udział postawy naszych nauczycieli. **Literatura polska, śpiewy polskie, melodie polskie, tańce polskie budziły zainteresowanie** i chęć partycypowania w nich. W tych nastrojach powstawały różne inicjatywy ze strony naszych nauczycieli, do których uczniowie chętnie się włączali.

**Bogactwo przeżyć szkolnych powoduje, że do dziś pamiętam każdego swego nauczyciela** z gimnazjum im. Króla Władysława IV. Każdy z nich dał mi coś na całe życie, każdemu więc z nich coś zawdzięczam. Zastanawiając się teraz komu i co najbardziej zawdzięczam dochodzę do wniosku, że właściwie wszyscy moi nauczyciele gimnazjalni stworzyli szeroki krąg wpływu na mnie i sądzę również, że na moich kolegów szkolnych. Ta mozaika wpływów, ta różnorodność oddziaływania wychowawczego stworzyła u nas jednolity pogląd na to co jest dobre, piękne, mądre, narodowe, uczciwe itd. Osiągnął to każdy nauczyciel ucząc innego przedmiotu i mając nie tylko inną osobowość, ale również inne metody pracy wychowawczej.

**Nasza szkoła miała intensywne życie środowiskowe, pozalekcyjne.** Nie było w tym kierunku żadnego przymusu, a uczniowie chętnie brali udział w zajęciach pozalekcyjnych. Właśnie na tych zajęciach wy-



1. Zygmunt i Jadwiga Syrokomszy w rozmowie z synem Januszem



2. Małgorzata Cydejko i Wiesiek Drzewiecki w obecności red. Filipa Trzaski oraz Janusza Syrokowskiego składają życzenia Jubilatowi

robiłem sobie zamiłowanie do różnych form sztuki. Najbardziej utrwali mi się w pamięci i podświadomie zobowiązali mnie do naśladownictwa ci profesorowie, którzy z zapałem angażowali się w tych zajęciach pozalekcyjnych, demonstrując nam w ten sposób, że tylko człowiek, któremu na czymś zależy może tak się poświęcać. Taka emocjonalna postawa społeczna nauczyciela i widoczna jego bezinteresowność materialna może porwać młodzież i stworzyć im model naśladowania.

Osiągnęliśmy w Warszawie czołowe miejsca we wszystkich naszych szkolnych występach. Przeżycia te były naszymi osobistymi sukcesami i wyrobiły w każdym z nas przekonanie o osobistych możliwościach i osobistych sukcesach w partycypowaniu w zbiorowej działalności. Satisfakcję tę miałem zawsze, czy to grając w orkiestrze dętej na barytonie, w orkiestrze kameralnej na trąbce, w orkiestrze mandolinistów na mandolinie, czy śpiewając w chórze, czy wreszcie występując w teatrze szkolnym. Podobna rzecz przedstawiała się w sportach. Zarówno drużyna piłki nożnej, jak i tenisiści naszej szkoły odnosili sukcesy w zawodach międzyszkolnych. Bale w gimnazjum Władysława IV cieszyły się bardzo dobrą opinią ze względu na stwarzany miły nastrój i pomysłowe atrakcje. Nasza szkoła organizowała również wycieczki krajoznawcze po Polsce. W czasie tych wycieczek nabywaliśmy wiedzę o historii regionów i miast naszego kraju, o wydarzeniach historycznych oraz o osobach, które były bohaterami tych wydarzeń.

**Gimnazjum Władysława IV było więc dobrą szkołą i wiele zawdzięczamy naszym wychowawcom.** Cechował ją generalny porządek zarówno myślowy, jak i organizacyjny. W tym ładzie wychowani nie mieliśmy trudności w określeniu przyczyn i skutków, ani w rozumieniu potrzeb i możliwości. Panował w życiu szkolnym spokój, gdyż każdy wiedział co do niego należy i każdy wykonywał swoje zadania bez uczucia krzywdy i niezadowolenia. Nasza szkoła tworzyła nam szerokie możliwości poznawania przejawów i sposobów życia zbiorowego, dając każdemu szansę wypróbowania własnych możliwości brania w nim aktywnego udziału.

**Dużą rolę w życiu naszego gimnazjum odegrał prof. Hillenbrand – nauczyciel rysunku.** Był to człowiek artystycznie wrażliwy. Z tego względu jego wykłady i ćwiczenia nie tylko zmierzały do poprawności rysunków, ale nadawały im również jakąś treść emocjonalną. Prof. Hillenbrand lubił muzykę i śpiew. Motywowany swoimi zamiłowaniem i chęcią oddziaływania wychowawczego zrobił on własnoręcznie we współpracy z uczniami cały zestaw instrumentów, całą gamę różnej wielkości mandolin i stworzył szkolną orkiestrę mandolinistów. To było powodem, że

stworzył on w naszym gimnazjum orkiestrę mandolinistów, która grała również na instrumentach wykonanych przez profesora. Nasza szkoła miała również swoją orkiestrę dętą. Z tych dwóch zespołów orkiestralnych wylaniała się okresowo tzw. orkiestra kameralna, która również często koncertowała na różnych imprezach. **Dzięki inicjatywie prof. Hil-lenbranda powstała w naszym gimnazjum estrada teatralna, sala koncertowa, balowa i sala, w której odbywały się różne szkolne uroczystości.**

Przedstawienia teatralne w gimnazjum Władysława IV były znane w szkołach warszawskich, a bale uczniowskie naszego gimnazjum cieszyły się wśród młodzieży dużą popularnością. Uczniowie naszej szkoły bardzo emocjonalnie przeżywali swój udział w tych różnych imprezach. Pamiętam do dziś moje emocje, gdy brałem udział w jednym z naszych szkolnych przedstawień w 1926 r., pt. „Rejtan”, grając rolę stronnika Rejtana.

Na przedstawienia w naszym gimnazjum byli zapraszani uczniowie szkół warszawskich oraz osoby interesujące się działalnością szkół warszawskich. Przedstawienia te były powszechnie oceniane bardzo pozytywnie. W moich dokumentach osobistych zachował się afisz przedstawienia, w którym brałem udział.

Przed laty otrzymałem od córki kolegi z mojej klasy Zygmunta Rusieckiego (ur. w 1911 r.) jego wiersz o naszej szkole, napisany w 2001 r. Przytaczam ten wiersz w moich wspomnieniach, gdyż jego treść wykazuje, że obaj jednakowo wspominamy naszą szkołę, że jesteśmy wdzięczni za to, co nam dała szkoła.

## **MOJA SZKOŁA**

### **Garstka wspomnień**

*Niepamięcią przeżycia dawne czas oplata,  
Lecz oparły się temu moje szkolne lata.  
Dziesięciolecie wkraczał w gimnazjalne mury,  
A opuszczał dopiero po zdaniu matury.  
Ile wiedzy, mądrości dała szkolna ława?,  
Mowa tu o gimnazjum Króla Władysława,  
Patrzę dziś na was, stare mury gimnazjalne,  
Wkraczam w nie wzruszony jak w mury sakralne  
80 lat temu jak mi serce biło!  
Dziś pamiętam jakby to się wczoraj wydarzyło  
Pamiętam pedagogów, pełnych dostojęstwa,  
Bo też niektóre lekcje to jak nabożeństwa;  
Czy jest dziś lepszy ktoś od profesora Hełczyńskiego  
Co nas wprowadzał w tajniki języka polskiego?*

*Jeszcze dziś, gdy wspominamy do głębi mnie wzrusza  
Jego interpretacja "Pana Tadeusza".*

*A profesor Dąbrowski, zawsze elegancki,  
Prowadził swe wykłady w sposób trochę nonszalancki  
Trochę pod binoklami swoje oczy mrużył.  
Lecz to co opowiadał – wrażenia z podróży –  
To były autentyczne lekcje geografii.  
Któż dziś jak on, uwagę tak przykuć potrafi,  
Jak on wtedy, gdy cała klasa weń wpatrzona,  
Prawił nam o zabytkach z wysp Napoleona?*

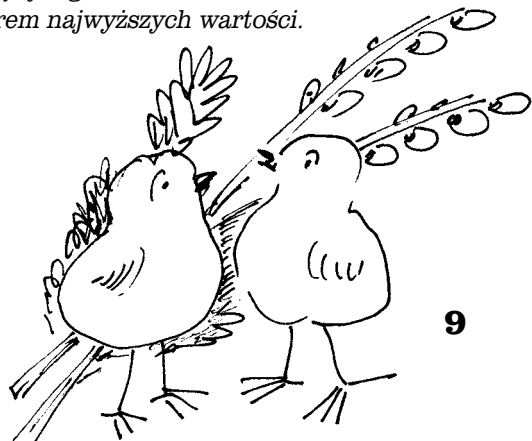
*Profesorów wybitnych mieliśmy bez liku,  
Wspomnę też o profesorze Ćaciny, Wąsiku,  
Chociaż dużo wymagał i był dosyć surowy  
Potrafił przedmiot trudny uczniom wbić do głowy.  
Lecz szkoła prócz wiedzy dobroć krzewiła wśród młodzieży,  
Ucząc, że innym trochę czasu poświęcić należy.  
Od budynku szkolnego stosunkowo blisko  
Stał Dom Weteranów Powstańców – schronisko  
Tych z 63-roku, co krew przelewali  
Za wolność Ojczyzny, a na starość głodem przymierali.*

*Nie było ich już wielu, topniejąca garstka,  
Do nich biegła z pomocą nasza młodzież dziarska  
Pomoc ta – dla Powstańców cenny to ratunek,  
Tak okazano przecież miłość i szacunek  
Ze strony tych najmłodszych dla polskich żołnierzy*

*Wśród tych, co pomoc nieśli, nie brakło harcerzy.  
Wspomnę też piękny zwyczaj – zawsze świętowano  
Imieniny Profesorów – już we wczesne rano  
Solenizantowi wspaniałą pieśń wyśpiewywano.  
I nie była to jak dziś "Sto lat" odklepana,  
Lecz uroczysta z chórem pieśń skomponowana  
A na zakończenie, kiedy już ucichły chóry  
Solenizanta z werwą wznoszono do góry.*

*Wszystko to przeminęło, lecz w pamięci trwają  
Wizerunki tych ludzi, bo nie umierają  
Ci, co w umysłach, sercach zostawili ślady  
Tego, co przekazali innym, są liczne przykłady.*

*Dziś gdy na szkoły sypie się tyle gromów, złości,  
Myślę – ta szkoła była wzorem najwyższych wartości.*



## WIZYTA U PROF. EDWARDA RUŻYŁŁY

**W ostatnim dniu listopada 2008 r. odwiedziliśmy p. prof. Edwarda Rużyłłę**, absolwenta naszej Szkoły z 1929 r., który w październiku br. ukończył 99 lat. **Poszliśmy do niego do domu we trójkę: p. prof. Henryk Sowiński, Wojtek Soczewski** (abs. 1958 r.) **i ja. Profesor leżał w łóżku podłączony do kroplówki.** Wręczyliśmy mu bukiet kwiatów, tort i złożyliśmy życzenia od siebie i od kolegów z Koła Władysławiaków. Pijąc herbatę rozmawialiśmy z Profesorem. Poprosiłem go o kilka słów na temat Szkoły i związane z nią wspomnienia:

(Prof. Rużyłło): „Gimnazjum jest dla mnie miejscem, do którego wracam myślą z dużym sentymentem. Szczęśliwy jestem, że istnieje gmach Szkoły, w którym minęło tyle lat, a ja nic się nie zmieniłem w relacjach do dawnych kolegów i profesorów. Gimnazjum przywołuje różne moje myśli i refleksje.

**To co mi się w Szkole podobało najbardziej to relacje między profesorami i uczniami.** To jest to, co w każdej szkole jest najważniejsze i musi być pielęgnowane. Dlaczego? Bo ważny jest nastrój wśród uczniów, stosunek do profesorów i do całej Szkoły. **Naszą Szkołę szanuję i cenię za te stosunki wzajemne, koleżeńskie i przyjacielskie.**

Praga zajmuje specjalne miejsce w historii Polski i to też odgrywało dużą rolę we wzajemnych relacjach. Myśmy się czuli połączeni w jedną całość – ci, co skończyli już „Władka” i ci, co jeszcze nie. Ze Szkoły pamiętam wielu profesorów. W mojej starej pamięci nie zawsze udaje mi się wszystko przypomnieć. Ale staram się myśleć ogólnie. Z przyjemnością mogę po prawie 100 latach powiedzieć, że jestem szczęśliwy myśląc o Szkole, o nauczycielach i o mojej działalności w wielu kołach. Był np. profesor, muzyk – Piotr Mooss. On wytwarzał nastroje, które trwają do dzisiaj. Dużo miejsca w mojej pamięci zajmuje prof. Aleksander Hillenbrand od rysunków, który był entuzjastą naszych spraw, inspirował i proponował. Ja odruchowo brałem w tym udział. Bardzo lubiłem muzykę. **Byłem członkiem trzech orkiestr – mandolinistów** (której dyrygentem był też prof. Hillenbrand), **dętej i kameralnej. Mój dom był domem śpiewu.** Dużo śpiewaliśmy (*Profesor śpiewa: Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...*). W domu było nas czworo – 3 siostry i ja, brat. To był specyficzny układ, bo zmieniał charaktery i inicjował pewne zachowania. **Mieliśmy cztery instrumenty – pianino i mandoliny. Grałem od dzieciństwa.**

Profesor Hillenbrand był bardzo staranny we wszystkim co robił, bardzo dokładny. Gdy mówię o Szkole, to ciągle odnoszę się do sytuacji mię-

dzywojennej – jaki byłem i do czego zmierzałem. Pamiętam również doskonale mojego wychowawcę. Przeważa we mnie uczucie nad słowami...

Tyle mam wspomnień i radości. Wspominam miłych, kochanych kolegów. Pamiętam lata młodości. Mój ojciec był oficerem w wojsku niemieckim, a potem przeszedł do wojska polskiego. To on nas przeprowadził przez ten okres przełomu. Może nie czynnie, ale emocjonalnie braliśmy w tym udział. I tak to jest na świecie. Człowiek składa się z dwóch elementów – biologicznych i humanistycznych, gdzie żyje i pracuje...”

(H. Sowiński): „Można powiedzieć, że w człowieku jedna część jest przyrodniczo-lekarska, a druga – humanistyczna. A Pan jest takim urodzonym nauczycielem?”

(Prof. Rużyło): „Tak, choć nauczycielem – to trochę przesada. Ale przygotowywałem się, aby oddziaływać na uczniów, lekarzy... Koło Wychowanków to jest zasługa zbiorowa i musi być doceniona. A teraz coraz częściej nam tego brak”

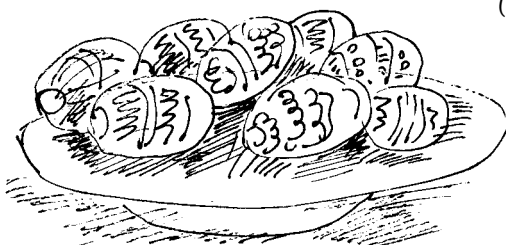
(H. Sowiński): „Na ostatnim spotkaniu w Klubie Władysławiaków zjawił się wychowanek ze Szwajcarii – dr hab. Jerzy Pruchnicki (abs. 1952 r.). Przyjechał, aby się spotkać z kolegami. Inny, Józef Orski (abs. 1965 r.), przyjechał ze Szwecji, gdzie stale przebywa. Jest Żydem. Wyjechał z kraju po 1968 r. Stale przyjeżdża na spotkania koleżeńskie”

(Prof. Rużyło): „Ja nie tylko lubię wizyty, ale się nawet w to angażuję... Gdy patrzę na fotografię mojej żony, ojca, dzieci, to jestem zadowolony. Bo dwaj moi synowie stali się przywódcami w różnych dziedzinach wiedzy (jeden z synów Profesora jest dyrektorem Instytutu Kardiologii w Aninie). Nie było z nimi żadnych spięć. Jeśli Szkoła daje siłę jedności i poczucie solidarności, to nie ma takiej siły, aby to można zlekceważyć. Ogromną zasługą Szkoły jest, że ona potrafiła każdego zjednoczyć i przekonać wzajemnie do siebie. I to jest wspaniały wynik wychowawczy. Czuję się zaszczycony i czuję się szczęśliwy. Cóż może być lepszego? Naczelną ideą była Polska. To, co mówimy, to jest dobre i będziemy to rozwijać, a nie to, co się teraz dzieje. Wszyscy mają na ustach słowo Polska, a nie pamiętają o przyszłości i rozbijają się o drobne sprawy. Nie o wszystko trzeba się kłócić”

Warszawa, 9 grudnia 2008 r.

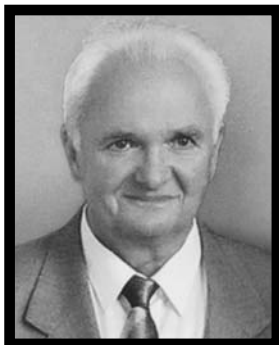
**Ryszard Broda**

(matura 1966)



# SŁOWO O PRZYJACIELU

**Wojciech Julian Rosik**  
(24 I 1939 r. – 5 II 2009 r.)



**11 lutego 2009 r. na Cmentarzu Bródnowskim pożegnaliśmy naszego kolegę i przyjaciela – Wojtka Rosika.** Wśród licznej rzeszy uczestników ceremonii pogrzebowej w kościele p.w. św. Włodzimierza przy ul. Kondratowicza, a potem na cmentarzu, znalazła się grupa „Władysławiaków” – kolegów Wojtka z praskiego Liceum im. Króla Władysława IV. Z naszej klasy maturalnej XIb z roku 1957 zebrało się nas dziesięciu. Koło Wychowanków „Władka” reprezentował przewodniczący Zarządu Rysiek Broda. Obecny był też dyrektor Henryk Sowiński – powszechnie lubiany nauczyciel biologii z tamtych lat. **W imieniu „Władysławiaków” pięknie pożegnał Wojtka nasz starszy kolega Mietek Gajda,** a z naszej klasy XIb przemówił Jurek Zawadzki.

Wojtek Rosik był moim przyjacielem na całe życie. Poznaliśmy się w ósmej klasie, a zbliżyła nas do siebie pierwsza niedola szkolna – pierwsza klasówka z matematyki zarządzona przez prof. Krasińskiego. Niezapomniany „dziadek” nadzwyczaj nisko ocenił naszą wiedzę matematyczną wyniesioną ze szkoły podstawowej. Przykry ten werdykt mocno nas zaskoczył. Sfrustrowani niepowodzeniem trafiliśmy na siebie w kącie szkolnego boiska i zaczęliśmy się wzajemnie pocieszać i wspierać. Wkrótce zasiedliśmy w jednej ławce – zaczęła się przyjaźń, która przetrwała do końca. Teraz kiedy zabrakło Przyjaciela pozostaje troskliwe pielęgnowanie pamięci o nim i wspomnienia.



3. Członkowie Koła Wychowanków i władze Szkoły; od lewej stoją: Filip Trzaska, Bożena Kowalska (skarbnik Koła), dyr. Grażyna Filipiak, z-ca dyr. Elżbieta Krupińska, Mieczysław Gajda (członek Zarządu), b. dyr. Henryk Sowiński, Janusz Berdowski, Małgorzata Cydejko (członek Zarządu); u dołu Ryszard Broda (prezes Zarządu) oraz Wiesiek Drzewiecki (wiceprezes Zarządu)



4. Po dzieleniu się opłatkiem; od lewej: Filip Trzaska, Grażyna Filipiak, Elżbieta Krupińska, Mieczysław Gajda i Henryk Sowiński

Wojtek urodził się nieco wcześniej ode mnie, bo 24 stycznia 1939 r., na warszawskim Grochowie. Był jedynakiem Ignacego i Karoli z Frąckiewiczów, którzy pobrali się w 1937 r. Pochodzący z Wielkopolski Ignacy Rosik (1896 – 1963), w chwili wybuchu I wojny światowej przebywający w Niemczech, wrócił do Polski i zgłosił się do polskiego wojska. Ze względu na kierunek swojego wykształcenia trafił do służb technicznych w jednej z jednostek wielkopolskich polskiego lotnictwa. Pani Karola, pochodząca z rodziny rzemieślniczej z Pułtuska, ukończyła szkołę handlową i została ekonomistką. Jej ojciec był właścicielem znanej marni i sieci sklepów tej branży w Pułtusku. Cała rodzina wywodziła się ze Żmudzi, a do Polski przeniosła się prawdopodobnie przed kilkoma wiekami.

Po zawarciu małżeństwa Ignacy i Karola Rosikowie zamieszkali przy ul. Grochowskiej na warszawskiej Pradze, gdzie mieszkali przez długie lata. Tutaj Wojtek spędził swe dzieciństwo i młodość.

W okresie II wojny światowej i okupacji rodzice Wojtka zaangażowali się w działalność konspiracyjną, a ich mieszkanie wielokrotnie służyło jako lokal, gdzie odbywały się tajne zebrania AK-owskie pozorowane jako przyjęcia imieninowe. Po wojnie odpokutowali za swój patriotyzm. Wiem, że pani Karola trafiła na pewien czas do więzienia przy ul. 11 Listopada.

Przed wybuchem Powstania Warszawskiego rodzice wywieźli Wojtka do ciotki na wieś pod Pułtuskiem. Po wojnie poszedł do szkoły podstawowej, po której znalazł się w Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Władysława IV przy ul. Jagiellońskiej. Spędziliśmy tu wspólnie cztery niezapomniane lata, wzajemnie się wspomagając i uzupełniając. Tak się bowiem złożyło, że on był lepszy z przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, a ja humanistycznych. Współpracowaliśmy więc skutecznie aż do samej matury. Razem angażowaliśmy się w działalność szkolną i pozaszkolną: w kółku geograficznym prowadzonym przez naszą wychowawczynię p. Janinę Zych, w chórze szkolnym, tzw. aktywie czytelnicy, samorządzie klasowym, a także klasowym kole ZMP, gdzie wymienialiśmy się funkcjami. W okresie października 1956 doprowadziliśmy wraz z innymi kolegami do przedwczesnej likwidacji tej organizacji w naszej klasie (Wojtek był wtedy przewodniczącym Koła, a ja sekretarzem). Prawie wszyscy zetempowcy demonstracyjnie złożyli legitymacje. Mogło się to źle skończyć, ale na szczęście ZMP wcześniej rozsypało się całkowicie. Późniejsza działalność Wojtka w organizacjach politycznych (ZMS w czasie studiów i PZPR po podjęciu pracy zawodowej) również przebiegała z pewnymi zawirowaniami.

Także po lekcjach trzymaliśmy się razem. Odwiedzaliśmy się niemal codziennie (nieraz wielokrotnie w ciągu jednego dnia odprowadzając się na trasie: Grochowska – Stalowa). Wspólnie chodziliśmy do kina, na imprezy sportowe i inne, razem uprawialiśmy sport (lekkoatletykę, szermierkę, strzelectwo..., jedynie na boks nie dałem się namówić), jeździliśmy na wycieczki i wspólne wakacje. Oczywiście nie zawsze było sielankowo – często mieliśmy różne opinie, spieraliśmy się, dyskutowaliśmy (co obaj uwielbialiśmy), recenzowaliśmy ostro swą... twórczość „poetycką”, nieraz mieliśmy sobie za złe to, czy owo, a raz nawet nieco się poszturchaliśmy. Nigdy jednak nic na dłużej nas nie poróżniło, nawet dziewczyny (staraliśmy się nie wchodzić sobie wzajemnie w paradę), a nasze nieporozumienia nie trwały długo.

Po maturze spędzaliśmy ze sobą mniej czasu. Wojtek pod wpływem wujka geodety zdał na wydział Geodezji Politechniki Warszawskiej i podjął studia w roku akademickim 1957/58, ja studiowałem na Handlu Zagranicznym SGPiS. Rychło doszliśmy do wniosku, że obaj popełniliśmy pomyłki. W następnym roku akademickim ja podjąłem studia na filologii polskiej UW, a Wojtek na Wydziale Leśnictwa SGGW.

Rozpoczął się ciężki okres w życiu Wojtka. Z powodu choroby obojga rodziców musiał przejąć na swe barki trudy utrzymania domu i opieki nad chorującymi. Matka przez wiele lat walczyła z rakiem żołądka, z licznymi przerzutami, a ojciec zachorował na serce. Wojtek musiał kilkakrotnie przerywać studia, brać urlopy dziekańskie i podejmować prace zarobkowe. Zaczął pracować w Instytucie Badawczym Leśnictwa. Pracował w lasach całej Polski, znosząc trudy i niedostatek, często głodował, musiał się zapożyczać. Pan Ignacy zmarł 31 sierpnia 1963 r. w warszawskim szpitalu. Została po nim niewielka emerytura nauczyciela zawodu w Technikum Metalowym CNSZ. 4 października 1965 r. Wojtek ożenił się z Janiną Grodzką (dwa lata wcześniej był świadkiem i drużbą na moim ślubie i weselu). Żona, jako zawodowa dyplomowana pielęgniarka, fachowo i z pełnym zaangażowaniem zajęła się chorą teściową, która umarła po długiej, ciężkiej chorobie 1 stycznia 1968 r.

Wsparty przez żonę, Wojtek ukończył studia w 1967 r., w czasie których mimo wszystko nie zrezygnował ze zwykłej dla niego, aktywności – śpiewał w chórze SGGW, grał w uczelnianej reprezentacji brydżowej (wygrali turniej teamów w Szczecinie oraz turniej parami). Właśnie brydż był naszą wspólną pasją w czasach studenckich. Byłem częstym partnerem przyjaciela i szło nam całkiem nieźle. Wojtek opracował nawet własną konwencję brydżową, którą wspólnie z powodzeniem testowaliśmy.

Po zakończeniu studiów Wojtek poświęcił się pracy zawodowej i powiększającej się rodzinie. Podjął pracę w PAGED-zie, a następnie trafił do Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego COOPEXIM w Warszawie, gdzie został kierownikiem Działu Wyrobów z Drewna. Stąd jako attaché ekonomiczny podjął pracę w Berlinie Wschodnim. Po zjednoczeniu Niemiec został koordynatorem zespołu niemieckiego w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą. Do Niemiec wrócił jako attaché handlowy w Kolonii, a następnie został radcą handlowym w ambasadzie RP w Berlinie. W latach 90. ubiegłego wieku (za rządów premiera Millera), na własne życzenie wrócił z placówki zagranicznej w RFN do Ministerstwa Gospodarki w Warszawie, na stanowisko głównego specjalisty.

W styczniu 2004 r., po 40. latach pracy, przeszedł na emeryturę. Był już wtedy ojcem dwóch udanych synów – Pawła i Bartłomieja, którzy pracują w ambasadzie RP w Berlinie. Wkrótce został dziadkiem dwóch uroczych dziewczuszek – bliźniaczek. Niestety, wnuka już nie doczekał; chłopak, kontynuator rodu, urodził się kilka dni po śmierci dziadka Wojciecha.

Po powrocie Rosików do Polski ożywiły się nasze kontakty, mocno przedtem utrudnione. Znowu zaczęliśmy bywać u siebie – ja u niego na Bródnie, przy ul. Kondratowicza, gdzie się przeprowadził z Grochowa, on u mnie w podwarszawskim Błoniu. Często też do siebie dzwoniliśmy i długo gadaliśmy. To ja namówiłem go na zajęcie się organizacją zjazdu naszego rocznika w 50-lecie matury. Po początkowych oporach, Wojtek podjął się tego trudnego zadania i wywiązał się z niego świetnie. Zjazd odbył się 26 maja 2007 r. i był bardzo udany, o czym wie każdy, kto w nim uczestniczył. Wojtek, zachęcony sukcesem, postanowił włączyć się także w działalność Koła Wychowanków. **Jako pomocnik dyr. H. Sowińskiego wniósł wiele pracy i inwencji w opracowanie i wydanie III tomu monografii naszej Szkoły. Zaangażował się aktywnie również w inne dziedziny pracy Koła.** Trafił nawet w skład Zarządu. Nie wszystko mu się w Kole i jego działaniach podobało. Uznał, że należy pewne sprawy uporządkować, usprawnić, zreformować. Niestety nie udało mu się tego dokonać – nie znalazł dość silnego poparcia, chęci do współpracy, a zwolennicy zachowania status quo skutecznie zablokowali próby odnowy. Odebrał to niepowodzenie jako przykrą porażkę osobistą. Niestety nie miał już wtedy sił, ani możliwości, ni czasu by podjąć tę batalię w słusznej sprawie.

Niedługo po naszym zjeździe 50-lecia matury ujawniła się w gwałtowny sposób jego choroba. Rak trzustki – to był prawie wyrok. Wojtek nie poddawał się i podjął walkę. Medycyna nie była jednak w stanie wiele mu pomóc. Kiedy to sobie uświadomił postanowił z godnością przy-

jąc konieczność. Do końca trzymał fason – porządkował swe sprawy, pojednał się z ludźmi i spokojnie, z hartem ducha, znosił swój los. Często w tym ostatnim okresie rozmawialiśmy telefonicznie, kilka razy odwiedziłem go w domu. Wyglądał coraz gorzej, ale nie załamał się – chciał odejść tak, jak przystoi człowiekowi uczciwemu, dobremu chrześcijaninowi i wiernemu synowi Kościoła. Odwiedzało go wielu bliskich, kolegów, przyjaciół, znajomych. Stale czuwała i pielęgnowała go żona Janeczka, towarzysząc mu wiernie i z oddaniem do samego końca, mimo ogromnego zmęczenia fizycznego i psychicznej udręki. Odszedł cicho i spokojnie rankiem 5 lutego 2009 r. Został po Nim żal, dobra pamięć, mnóstwo wspomnień i ten rodzinny grobowiec na Bródnie.

***Żegnaj Wojtku, już Cię nie boli, spoczywaj w pokoju, a my będziemy Cię pamiętać i wspominać.***

***Andrzej Jopkiewicz***

*(matura 1957)*

## **PRZEWODNICZĄCY KOŁA WYCHOWANKÓW I DYREKTOR H. SOWIŃSKI**

### **O WOJTKU ROSIKU**

Andrzej Jopkiewicz krótko tylko nakreślił działalność Wojtka Rosika na terenie Szkoły. Chcemy dopowiedzieć parę słów. Przygotowanie zjazdu 50-lecia rocznika maturalnego 1957 to była ogromna praca Wojtka. Trwała cały rok bez mała. Zostały po tej uroczystości w maju 2007 r. nie tylko wspomnienia i zdjęcia. Na szkolnym korytarzu przybyły nowe tablice upamiętniające wybitnych wychowanków Szkoły ufundowane przez absolwentów tego rocznika maturalnego. To był pomysł Wojtka. Dyrekcja Szkoły nie chcąc nadmiaru tablic pamiątkowych na ścianach zgadzała się, co najwyżej, na jeszcze dwie tablice. „To zrobmy dwie tablice” – zdecydował Wojtek Rosik. I tak, według propozycji Tadeusza Burchackiego i z jego tekstami, zawisły: jedna tablica upamiętniająca ks. Biskupa Czesława Falkowskiego i druga – inżyniera Jerzego Skolimowskiego. Latem 2007 r. Wojtek zgodził się wejść w skład Zarządu Koła Władysławiaków. Potrzebowaliśmy jego energii i zaangażowania w działaniu. Szkoda, że tak krótko z nim współpracowaliśmy.

A wspólna praca Wojtka z dyrektorem Henrykiem Sowińskim przy III tomie Monografii Szkoły, to jeszcze inna sprawa. Z ogromnym zaan-

gażowaniem podjął się redakcji technicznej, skanowania zdjęć i innych prac wydawniczych. Sam wykonał bardzo pracochłonną obróbkę zdjęć. Zredagował bardzo dużo biogramów nauczycieli i uczniów oraz wykonał ich spis. Patrząc na koszty wydania poprzednich tomów monografii Wojtek stwierdził, że były one zbyt wysokie; zmienił technikę wykonania, zlikwidował wkładki kredowane, wprowadził druk jednobarwny; i znalazł nowego, tańszego wykonawcę – Oficynę Wydawniczą Łośgraf. To, czego już nie zdążył zrobić, gdy dopadła go choroba, przekazał Wiesłowi Drzewieckiemu, który doprowadził prace wydawnicze do końca.

**Jak niezmiernie smutno jest tracić z grona Władysławiaków takiego kolegę jakim był Wojtek Rosik.**

***b. Dyrektor Szkoły  
Henryk Sowiński***

***Przewodniczący Koła Wychowanków  
dr Ryszard Broda***

## **ANDRZEJ SIEKIERSKI „ANDZIK”**

7 lutego 2009 r. **Andrzej Siekierski ps. Andzik**, absolwent naszej „ósmej królewskiej budy” ukończył 90 lat... Rocznicę tę obchodził w dobrym zdrowiu i w świetnej formie m.in. w towarzystwie dwóch druhów ze swego rocznika maturalnego – Bohdana Bartosiewicza i Filipa Trzaski oraz trójki trochę młodszych Władysławiaków – Zbigniewa Delugi, Tadeusza Burchackiego i Franciszka (Tadeusza) Radzio.

Tuż po maturze Andrzej odbył roczne przeszkolenie w Szkole Podchorążych Łączności w Zegrzu by natychmiast wziąć udział w kampanii wrześniowej 1939 r. w składzie kompanii radio Armii Łódź (jako d-ca radiostacji dużej mocy). Przeszedł szlak bojowy na trasie Wieluń – Łódź – Warszawa – Brześć n. Bugiem – Włodzimierz Wołyński – Stanisławów. Następnie (po 17. września) przez Rumunię dotarł do Francji, do formującego się tam Wojska Polskiego.

Trafił do 1. Dywizji Grenadierów dowodzonej przez gen. Bronisława Duchą. Jako z-ca d-cy plutonu wziął udział w kampanii francusko-niemieckiej 1940 r. m.in. w bitwie pod Lagarde (17. czerwca). Mimo kapitulacji sojuszniczej Francji Polacy postanawiają kontynuować walkę z Niemcami... Na rozkaz d-cy Dywizji Andrzej nadaje do wszystkich jej pododdziałów słynny zaszyfrowany sygnał „444” oznaczający: „Koniec działań wojennych, rozwiązanie Dywizji, akta operacyjne i sztandary zabezpieczyć i ukryć, ciężką broń i sprzęt zniszczyć, małymi grupami wychodzić z oblężenia i przedzierać się na południe Francji i dalej do Wielkiej Brytanii”...

Andrzejowi nie udało się wydostać na Wyspy Brytyjskie, pozostał w „wolnej” części Francji, zarządzanej przez Marszałka Petaina. Rozpoczął tu studia w Instytucie Elektrotechniki w Grenoble, a od 1942 r. wstąpił do służby w zorganizowanej przez Polaków wywiadowczej „SIECI F2”, w której służyli Francuzi i Polacy, przy czym to Polacy pełnili w niej kierownicze stanowiska. Pod pseudonimem „Gama”, ciągle zmieniając miejsce działania, pracował Andrzej jako agent i radiotelegrafista. Pozostał w tej służbie do końca działań wojennych we Francji. Według oceny Anglików 40% cennych informacji otrzymywanych przez nich w czasie wojny (z różnych dziedzin) pochodziło od Polaków, w tym z „SIECI F-2”.

W 60. rocznicę zakończenia II wojny światowej (po odtajnieniu akt „SIECI F-2”) mjr Andrzej Siekierski odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Legii Honorowej. Wręczenia tego Orderu dokonał Ambascador francuski w Warszawie dnia 11 listopada 2005 r. (fot. 6).

Oto reprodukcja samego dokumentu wraz z jego tłumaczeniem:



Republika Francuska / PAŃSTWOWY ORDER LEGII HONOROWEJ /  
Honor / wizerunek Orderu / Ojczyzna / PREZYDENT REPUBLIKI FRANCUSKIEJ /  
Wielki Mistrz Orderu Legii Honorowej przyznaje Panu  
Andrzejowi S I E K I E R S K I E M U byłemu kombatantowi 2 Wojny Światowej,  
członkowi stowarzyszenia byłych kombatantów 1. Dywizji Grenadierów Polskich tytuł  
KAWALERA LEGII HONOROWEJ

Paryż, dnia 28 czerwca 2005 r.

(-) Podpis Prezydenta **Jacques Chirac**

Z-ca Sekretarza Generalnego

(-) Podpis

Za Prezydenta Republiki:

Wielki Kanclerz Legii Honorowej

(-) Podpis **Generał KELCHE**

W 1947 r. Andrzej wraca do kraju (z żoną Francuzką i synem, również Andrzejem). Pracując, w 1952 r. ukończył studia na Politechnice Warszawskiej. Jako inżynier łączności pracował w Polskim Radiu (m.in. z absolwentem naszej Szkoły inż. Władysławem Rabęckim), następnie w Ministerstwie Łączności oraz w różnych centralach handlu zagranicznego, specjalizując się w handlu sprzętem radiotechnicznym i maszynami matematycznymi. Pracę tę umożliwiała mu znakomita znajomość języków obcych, wyniesiona z naszej Szkoły oraz pogłębiona w czasie kilkuletniego pobytu we Francji.

Z licznych polskich odznaczeń Andrzeja należy wymienić Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz dwukrotnie Krzyż Walecznych.

**Tadeusz Burchacki**

(matura 1951)

## **TRZEJ MUSZKIETEROWIE Z ROCZNIKA 1938**

Czy mogą sobie koledzy wyobrazić, zarówno absolwenci z pierwszych lat powojennych, jak i tym bardziej z młodszych roczników (z epoki Bieruta, Gomułki, Gierka i Jaruzelskiego) oraz ci najszczęśliwsi, dojrzewający już we współczesnej, w pełni wolnej Polsce, że udało się nam (Tadeuszowi Radzio, Zbigniewowi Deludze, Tadeuszowi Burchackiemu) zorganizować i uczestniczyć w spotkaniu naszych weteranów sprzed II wojny światowej. Okazją do tego była **90. rocznica urodzin Andrzeja Siekierskiego** (7 lutego 2009 r.), kawalera Orderu Legii Honorowej. W końcu ubiegłego roku obchodziliśmy **90. urodziny Bohdana Bartosiewicza** (21 października 2008 r.), jednego z najwybitniejszych sportowców w historii szkoły (fot. 8).

Chyba niewiele środowisk, związanych wspomnieniami z czasami II Rzeczypospolitej, może się poszczycić posiadaniem w swoim gronie osób, które kształtowały swoją świadomość i charaktery razem z najbardziej patriotycznym pokoleniem w historii Polski. Rocznik 1938 opuścił mury gimnazjum w okresie entuzjazmu po odzyskaniu niepodległości, w latach nieznanego dotąd rozwoju Rzeczypospolitej (Gdynia, COP, Mościce), jej dorobku intelektualnego, wielcy pisarze (Władysław Reymont, Stefan Żeromski), uczeni (Maria Skłodowska-Curie), twórcy nowoczesnego przemysłu (Ignacy Mościcki), wielcy mężowie stanu (Roman Dmowski, Wojciech Korfanty). Nad tą odrodzoną ojczyznę czuwał już z niebios twórca państwa polskiego – Józef Piłsudski.

Gimnazjum im. Króla Władysława IV ma szczególny powód do dumy. To z jego murów wyszła w sierpniu 1920 r. kompania akademicka z ks. Ignacym Skorupką bronić na przedpolach Ossowa i Radzymina dopiero co odzyskanej niepodległości. Kolejny dowód, jak piękne i tragiczne zarazem było to pokolenie, stanowią listy poległych w kampanii 1939 r., w czasie okupacji, w Powstaniu Warszawskim, na wszystkich frontach II wojny światowej, w obozach koncentracyjnych, w Katyniu i Miednoje.

Nie przypadkiem podniosłem motyw patriotycznego wychowania, w którym brali udział również profesorowie naszego gimnazjum, a później w czasie okupacji organizowali i prowadzili bez żadnej przerwy tajne nauczanie. Większość uczniów, rozpoczynających naukę w październiku 1944 r. na Pradze to ci, którzy szlify gimnazjalisty zdobywali na tajnych kompletach, w skromnych mieszkaniach swoich rodziców na Starej i Nowej Pradze. Do dziś pamiętam adresy mieszkań, w których w roku szkolnym 1941/42 uczyli naszą szóstkę (Zbigniewa Ciesielskiego, Zbigniewa Delugę, Zdzisława Dyjasa, Zdzisława Maślewskiego, Wojciecha Pietrusińskiego, Jerzego Staszewskiego) Leon Usarek – historia, Franciszek Sparrow – geografia, Józef Hełczyński – łacina, Józef Sosnowski – język polski. Z reguły grono nauczycielskie tworzyły zespoły 4-osobowe. Pozostałych przedmiotów uczyliśmy się w ramach programu 7. klasy.

Andrzej Siekierski, Bohdan Bartosiewicz – klasa angielsko –francuska, **Filip Trzaska** – klasa niemiecka kończyli 8-letnie gimnazjum (dziś liceum) z bardzo rzetelną wiedzą. W tamtych latach matura nobilitowała, to była przepustka do klasy inteligencji. Zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami maturzyści przechodzili roczne szkolenie wojskowe w szkołach podchorążych, które cieszyły się wielkim powodzeniem. Rok później, we wrześniu 1939 r. stawali na starcie do samodzielnego życia spełnić swą powinność wobec ojczyzny.

Nie będę odtwarzał życiorysów tej trójki. Ich biogramy zostały zamieszczone w II tomie Monografii Szkoły, o co zadbał jej skrupulatny kronikarz dyr. Henryk Sowiński. Myślę, że wielu absolwentów, szczególnie z młodszych roczników sięgnie po ten II tom, bo jest to historia międzywojennego pokolenia wychowanków Władysława IV.

Trudno opisać wzruszenie, jakie towarzyszyło **spotkaniu tej trójki muszkieterów 90-latków**, jak ją spontanicznie nazwaliśmy. Szczególnie wzruszający był moment powitania kolegów z tej samej klasy Andrzeja i Bohdana. Pamięć obu, zresztą i Filipa (tak go nazywamy z racji współpracy przy wydawaniu periodyku „Ławy Skrzypia” – zasilamy go tekstami) jest imponująca. Od Andrzeja i Bohdana dowiedziałem się dalszych



5. Grób prof. Edwarda Rużyłły po ceremonii pogrzebowej na Powązkach Wojskowych



6. Fragment rzeźby pomnikowej na grobie prof. Edwarda Rużyłty

szczegółów z życia sportowego szkoły. Okazuje się, że Andzik (tak go nazywał w czasach szkolnych Bohdan Bartosiewicz oraz wszyscy starsi koledzy) grał razem z nim w reprezentacji szkoły w siatkówkę, która wywalczyła mistrzostwo szkół średnich Warszawy. Musiał świetnie rozgrywać i wystawiać piłki Bohdanowi, bo jego ścięcia były nie do obrony.

Mnie szczególnie zaimponowała wiedza kolegów z mojego ulubionego przedmiotu, łaciny. Recytowali w trójkę całe fragmenty poezji Horacego świetnie je do tego akcentując. Mam tu i moje osobiste refleksje związane właśnie z ich klasą. Okazało się, że do ich klasy chodził najstarszy z braci Jankowskich, Janek. Był jednym z czwórki prymusów z łaciny u prof. Franciszka Flaka. Jego domeną była gramatyka łacińska. Gdy w październiku 1944 r. uruchomiono już legalne zajęcia w gimnazjum: Nowa Praga – na Wileńskiej, Stara Praga i Szmulowizna – u sióstr na Kawęczyńskiej 49, nastąpiła przyspieszona rekrutacja uczniów pod okiem prof. Gawędy. Ponieważ wyraził zwątpienie, czy sobie poradzę po dwuletniej przerwie, rodzice poprosili o pomoc naszego sąsiada z kamienicy, właśnie Janka Jankowskiego (mieszkali na parterze w tej samej oficynie, co my przy ulicy Siedleckiej 32).

Kilkutygodniowe korepetycje przyniosły znakomity efekt. Pan Janek osiągnął niewątpliwy sukces pedagogiczny, a ja do końca nauki miałem z łaciny same piątki (u pani prof. Gajdowej i prof. Pierzana). Niestety Janek już dawno nie żyje. Podobnie jak jego brat Feliks, absolwent z 1939 r., który przez wiele lat był prezesem naszego Koła Wychowanków. Organizując jeden z kolejnych zjazdów zasłynął z zafundowania nam wspaniałych flaków. Również ich najmłodszy brat, Stanisław uczęszczał do naszego gimnazjum przed wojną i na komplety. Ich ojciec, policjant zginął w Miednoje.

Przypominając bliżej niektóre szczegóły dotyczące właśnie rocznika 1938 chciałem podkreślić, jak solidna i gruntowna była wiedza przedwojennych absolwentów. Andrzejowi znajomość języka francuskiego niejednokrotnie ratowała życie w czasie wojny na terenie Francji, Filipowi język niemiecki służył w dobrej sprawie w czasie okupacji, Bohdanowi francuski wielokrotnie przydawał się w jego karierze sportowej i trenerkiej. I jeszcze jedno spostrzeżenie. Każdy z nich w różnych dziedzinach życia, które ich ukształtowały, ma naprawdę czym się pochwalić.

Na koniec refleksja odnosząca się do naszego spotkania w dniu 11 listopada 2008 r. z Bohdanem Bartosiewiczem. Filip Trzaska przekazał swojemu koledze kilka egzemplarzy „Ław” z naszym wspólnym zdjęciem i z relacją z tamtego wydarzenia. Pomyślałem sobie, że wychowanki Bohdana, które

miały go odwiedzić tuż po naszej wizycie, będą usatysfakcjonowane z tego opisu, a może i zazdrosne, że nie tylko one pamiętają o tym wspaniałym czło-  
wieku, jednym z „muszkietarów” i łączników z dawnymi laty.

W imieniu roczników 1949, 1951 i 1952 w hołdzie dla całej przedwo-  
jennej generacji

Warszawa, dnia 2 marca 2009 r.

**Zbigniew Deluga**

(matura 1949)

## OD REDAKCJI

*Znany nam już ze swojej działalności społecznej i wydawniczej kol. PIOTR EDWARD GOŁĘBSKI włączył do swojego dorobku autorskiego w „Ławach Skrzypią”, do numeru „Jajko Wielkanocne Władysławaków” 4 IV 2009 fragmenty poezji z okazji Świąt Wielkiej Nocy. Poza tym publikuje on w naszym czasopiśmie ciekawy artykuł o schorzeniach naszego patrona – Króla Władysława IV, który, mimo choroby, miał duże sukcesy polityczne i organizacyjne, jak budowa floty polskiej, założenie miasta i portu Władysławowo, wzniesienie kolumny w Warszawie swojemu ojeu – królowi Zygmuntowi III.*

*Warto przypomnieć, że kol. P. E. Gołębski był pomysłodawcą uroczystości ku czci słynnego Władysławia, poety i uczestnika Powstania Warszawskiego – Józefa Szczepańskiego ps. Ziutek. Niestety długa choroba uniemożliwiła mu czynne dokończenie spraw organizacyjnych. Jego ciekawy życiorys opublikowany został w III tomie Monografii Szkoły (s. 160–162).*

## NOC NAJWAŻNIEJSZA

*Pascha Wielkanocna*

*Wykluwa się pisklęciem świtania*

*Po nocy Najważniejszej*

*Niepowtarzalnym faktem Zmartwychwstania*

*Wśród bezwzględnej krainy śmierci*

*W skalnym grobowcu kamienne łoże*

*Niedzielnym zarankiem nowego czasu*

*Przemienił się jak na Taborze*

*Ogrodnik nierozpoznany od razu przy pieczarze*

*Czy w drodze zaleknionej rozpaczy Łukaszu i Kleofasie*

*Po co zawzięcie analizujesz czujnym palcem*

*Nawet w ostatnim Wieczerniku nieufny Tomaszu Didymosie*

*I wkrótce po zasmuconej pożegnaniem Betanii*

*Nieżgłębione za Słowami Życia utęsknienie*

*Z potrzebą zapisywania co zapamiętali*

*Wyniszczeni za Dobrej Nowiny przypomnienie*

*Rozkrzewia się obecność Chrystusa*

*W starych myśli przestworze*

*Zapamiętałość bezgranicznego pogaństwa*

*Urzeczywistnionymi przykazaniami przeorze*

## **MILENIJNE PRZYWOŁANIE**

*W dziejach ludzi biblijnej przeszłości  
Uwrażliwiona garstka podążała za Nim  
Wśród rozgłosznego natłoku wątpienia  
    Zakamieniałą nienawiścią pchnięty ku wieczności  
    Między tym co sprawiedliwie zrozumiał  
    A tym nadal kaśliwie zawziętym  
Uwielbionego Ojca świetlista potęga  
Napromieniowała cielesność Człowieczą  
I Zmartwychwstał w skalnej pomroce samotni  
    Opada pozostawiony a nierozwinięty całun  
    Z niezemskim Wizerunkiem Wiary  
    Gdy się Oddalił optymistycznym przedświtem  
Do wyznawców wyciszonych żałobną zadumą  
Ku zielsku szyderstw jadowitych zaczepiek  
I wczesnowiosennie chłodnej obojętności.*

## **SCHORZENIA KRÓLA WŁADYSŁAWA IV (w 360 rocznicę śmierci)**

Choroba króla Władysława IV nazywana podagrą jest jedną z postaci dny i dnawego zapalenia stawów (*Diathesis urica et arthritis urica*). Dolegliwość ta miała m.in. czynnik dziedziczny, gdyż ojca Władysława IV, króla Zygmunta III z Wazów atakowały często silne, stawowe bóle podagryczne.

Królewicz już jako młodzieniec odżywiał się nadmiernie i szybko przybierał na wadze. Stał się ociężały i, jak piszą historycy, nałogowo polegiwał w łóżku do godzin popołudniowych. W 26. roku życia pojawiły się u królewicza silne bóle stawów. Napady tej choroby rozpoczynają się w nocy, zwykle nad ranem i zaczynają się od bólów stawów stóp. Po kilku dniach dolegliwości słabną, aż do całkowitego ustąpienia bólu.

W 1621 r. pod Chocimiem król mocno zachorował, gdyż do bólów dołączyła się gorączka. Choroba rozwijała się, pomimo leczenia oraz zażywania kąpieli leczniczych w Cieplicach.

Napad bólowy nie pozwolił królowi 8 stycznia 1633 r. na wzięcie udziału w uroczystościach przeniesienia ciała ojca króla Zygmunta III Wazy na Wawel. Książę Albrecht Stanisław Radziwiłł (1595–1656) kanclerz wielki litewski w swych słynnych pamiętnikach pisał: „Król chorobą zdjęty, przybyć nie mógł, w którą wpadł 6 stycznia tak ciężko, że o zdrowiu jego wątpić poczęto. Gdy mu z medyan y krew puszczono, miasto krwi woda się pokazała. Osobliwej łasce bożej przypisać trzeba,

że ozdrowiał, jednak materya cała w nogi weszła, która okazała się Królowi dała choroby podagrycznej.”

Król również nie mógł przybyć na otwarcie sejmu koronacyjnego 31 stycznia 1633 r., jak również na rozpoczęcie sejmu w Warszawie 19 kwietnia 1640 r. Kronikarz pisze: „Król nie tylko nie mógł brać w nim udziału, lecz nawet dać zwykłej audyencji, o którą go kilkakrotnie proszono. Po tygodniu króla do izby senatorskiej w łóżku leżącego przyniesiono, bo choroba tak żyły mu ściągnęła, że inaczej nie mógł...”

Król Władysław IV zmarł mając 53 lata w nocy z 19 na 20 maja 1648 r. Franciszek Giedroyc (1860–1944) lekarz praktykujący i zarazem historyk medycyny – po analizie dolegliwości króla – pisze w „Król Władysław IV. Historia choroby.”, w „Krytyka lekarska” 1903 r.: „Podagrę Króla musimy uznać za ostrą, cechowały ją bowiem ostre napady, pomiędzy którymi król czuł się zdrowym; podagra była ponadto powikłaną, towarzyszyły jej bowiem kamienie nerkowe. Podagra i kamienie były w tym przypadku wyrazem tego samego usposobienia, tzw. skazy moczanowej. Obecność kamieni wywołała zapalenie miedniczek, a wraz z nim zapalenie ropne nerki.” Dodaje, że przy końcu życia króla rozwinęło się zapalenie otrzewnej.

Pomimo tych udręczeń, król wykazywał się dużą kreatywnością. Był założycielem miasta i portu Władysławowo oraz twórcą polskiej floty. Wzniósł w latach 1643–1644 na placu Zamkowym w Warszawie barokową kolumnę Zygmunta III Wazy dla uczczenia ojca, a zwłaszcza jego osiągnięć wojennych, m.in. zajęcia Moskwy i Smoleńska w 1611 r. Był również wielkim protektorem sztuki.

Na zakończenie należy też pamiętać, że król cierpiał również nieustannie duchowo, gdyż nie mógł się doczekać upragnionego potomka.

Warszawa, grudzień 2008 r.

**Piotr Edward Gołębski**  
(matura 1956)

## Z ŻYCIA SZKOŁY

### O „CONTINUUM”

W naszej Szkole ukazało się nowe pismo pt. „Continuum”. Wołam więc za Adamem Mickiewiczem:

**Młodości! Ty nad poziomy  
Wylatuj, a okiem słońca  
Ludzkość całe ogromy  
Przeniknij z końca do końca.**

Przeniknąć szkolną wiedzę i pragnienia, dać świadectwo naszych czasów przy Jagiellońskiej – to cele pisma. Przedstawiając najważniejsze sprawy Szkoły i prezentując twórczość młodych ludzi chcielibyśmy, aby pismo odpowiadało naszym ambicjom i aspiracjom.

W pierwszym numerze zamieszczamy podsumowanie Tygodnia Kultury 2009. Spotkania z wybitnymi twórcami, Turniej Jednego Wiersza i Przegląd Młodych Talentów cieszyły się dużym zainteresowaniem młodzieży, co niejednokrotnie wymagało poświęcenia (spotkania trwały do późnych godzin wieczornych, a rano odbywały się lekcje). Ponadto mamy w numerze wiersze, opowiadania i recenzję „Procesu” według Franza Kafki, który został wystawiony w Teatrze Współczesnym.

Ukazanie się tego pisma to zasługa p. Jana Kurnatowskiego, który jest nie tylko dobrym duchem całego przedsięwzięcia, ale także zajął się stroną techniczną i wydawniczą. Sami nie poradzilibyśmy sobie z wydaniem numeru. Opieki merytorycznej podjęła się p. prof. Elżbieta Błachowicz. Mamy więc gwarancję, że od strony językowej (i nie tylko) wszystko będzie w porządku.

***Redaktor naczelna  
Aleksandra Spalińska***

## **W S P O M N I E N I A**

### **MATURA 1957**

Po zdaniu egzaminu pisemnego z języka polskiego uczniowie mogli przystąpić do pisemnej matematyki, a następnie do czterech ustnych przedmiotów. System zdawania egzaminów ustnych został ustalony w ten sposób, że uczniowie zdawali czwórkami. Jedna czwórka przed, a druga po południu.

Moją wychowawczynią była Maria Błońska, nauczycielka historii i Nauki o Konstytucji (NDK). Przedmiot historii był prowadzony w oparciu o najnowszą i niezawodną wiedzę leninowsko-marksistowską. Duchowym przewodnikiem p. Błońskiej był Majakowski, który swoje credo wyłożył w wierszu „Lewą marsz”, który zaczynał się tak: „Dosyć się prawem żyło, które dał nam Adam i Ewa”.

Oczekując przed salą egzaminacyjną podeszła do nas wychowawczyni. Trzech kolegów wpuściła na salę, a mnie w drzwiach do tej sali założyła „szlaban”. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu powiedziała: „Jeśli cofasz swoje papiery z uczelni – masz zdaną maturę, jeżeli nie – to

oblałeś”. Nie wiem jak to się stało, uniosłem do góry rękę p. Błońskiej i wszedłem na salę. Ponieważ koledzy wybrali już swoje tematy, mnie pozostał język polski. Pani Błońska przy temacie „Młoda Polska”, działając „po linii i na bazie”, próbowała mnie „zdołować”. Dyrektor Pierzan taktownie, ale i stanowczo poprosił żeby mi nie przeszkadzała. Ze względu na trafione tematy z historii, przestałem się pocić. Przy omawianiu tematu „Ruch oporu w czasie II wojny światowej” i wymienieniu AK, wypowiedź moja została przerwana przez p. Błońską słowami: „Jak to, tylko AK?” Odpowiedziałem spokojnie: „Nie tylko, ale ze względu na wielkość i zakres działania, AK należy wymienić na pierwszym miejscu”. Moje słowa poparłem aktualnymi wiadomościami z prasy i radia. Był przecież rok 1957 i pamiętam tzw. „Odwilż”. Owszem, przyznaję miałem satysfakcję, ponieważ p. Błońska z uporem twierdziła, że wszystko to co się dziś dzieje mnie nie obchodzi. Świadomie nie wymieniłem AL. Zdumiona p. Błońska nie zrobiła żadnej uwagi. Maturę zdałem. Myślałem, że uwolniłem się od prześladowczyń.

Egzamin wstępny pisemny z matematyki na Politechnikę zdałem na pięć. Fizykę oblałem w klasyczny sposób. Przy omawianiu ośmiu tematów pani egzaminator nie odezwała się ani razu. Gdy skończyłem – trwała cisza. Powiedziałem, że skończyłem i wtedy usłyszałem: „Władysław IV to dobra szkoła, a pan nie umie fizyki”. Zastanawiające skąd pani egzaminator nie mając moich dokumentów wiedziała, że ukończyłem Władysława IV. Natychmiast przyszło mi na myśl, że moja wychowawczyni wiedziała na jaki kierunek złożyłem swoje dokumenty. Poprosiłem bym mógł jeszcze raz omówić swoje tematy. Usłyszałem krótko: „Myślę, że to nie ma sensu”. Błyskawicznie zacytowałem: „Myśli niektórych ludzi są tak płytkie, że nie sięgają nawet głowy”. Był to cytat z „Przekroju”, z rubryki „Myśli ludzi wielkich, małych i psa Fafika”.

Na chwilę mój świat runął, ale tylko na chwilę. Zdobyłem praktyczne, można powiedzieć życiowe doświadczenie. „Zatarłem ślady”, wybrałem inny kierunek. Ukończyłem Politechnikę, zdobyłem wszelkie uprawnienia do zajmowania samodzielnych stanowisk. Projektowałem dla własnego kraju i krajów ościennych. Nadzorowałem firmy zagraniczne. Zwiedziłem wiele krajów, z Afryką włącznie. Na Saharze przebywałem tam, gdzie diabeł mówi dobranoc. Dzięki Bogu czuję się dobrze wraz z żoną i trzema synami, którzy ukończyli wyższe studia politechniczne.

Warszawa, 27 lutego 2009 r

**Jerzy Suchenek**  
(matura 1957)



7. Dekoracja Andrzeja Siekierskiego Orderem Legii Honorowej



8. Podczas spotkania „trzech muszkietarów”; od lewej: Filip Trzaska, Andrzej Siekierski, Tadeusz Burchacki, Bohdan Bartosiewicz i Zbigniew Deluga

## SŁUŻBA POLSCE

Zbliżała się matura. Najwyższy czas by zastanowić się co dalej? Wybór wcale nie był prosty. Prócz przejścia przez barierę sita egzaminów należało brać poważnie pod uwagę „piętno pochodzenia”. Inteligencja pracująca była ostatnią tolerowaną kastą społeczną w PRL-u. Dodatkowo przeszłość ojca, oficera sanacyjnej armii, AK-owca, uczestnika Powstania Warszawskiego, stwarzała poważny dylemat. Matka, doświadczona permanentnymi zwolnieniami z pracy za członkostwo w PSL, radziła poważnie, a „może, mimo matury, zostać fryzjerem, bo taki nawet w więzieniu ma zawsze lepiej”. Czułem, że w ciągu roku będę musiał podjąć decyzję sam i próbować. Zjawiła się szansa. Tow. Maria Błońska, prowadząca przedmiot Nauki o konstytucji, zaproponowała mi wygłaszanie referatów na tematy aktualne w gazetach i radiu organizowane w szkole cyklicznie, w auli, dla wszystkich. Pomysł był ryzykowny i prowokacyjny, lecz kierując się wyrachowaniem i być może trochę próżnością wyraziłem zgodę. Pierwszą próbę przebrnąłem pomyślnie. Temat był, jak mgliście pamiętam, jakiś gospodarczo-produkcyjny wylansowany przez „Trybunę Ludu”. Pomimo kilkakrotnego czytania z trudem można było zrozumieć, o co w nim chodzi. Z pewnością słuchający mojej prelekcji koledzy rozumieli jeszcze mniej. Zresztą ta forma kontaktu była tradycyjnie powszechnie lekceważona.

Następny temat był ściśle polityczny. Dotyczył Jordanii ciemnionej przez zaborczy imperializm. Postanowiłem zrobić eksperyment i do oficjalnych informacji dodać inne tło pochodzące z książek historycznych i chyba encyklopedii Olgerbranda. Koledzy słuchacze i tak zlekceważyli temat, lecz czujne ucho tow. Błońskiej dostrzegło „rewizjonistyczny pluralizm”. Uważnie odpytała mnie dlaczego korzystałem z innych, nieoficjalnych źródeł oraz, czy ktoś mnie do tego nie namówił. Ostatnia prelekcja nie doszła do skutku. Miały nią być socjalistyczny postęp na polskiej wsi i kolektywizacja. Tym razem tow. Błońska wykazała partyjną czujność. Zaprosiła mnie do domu i tam wskazała zalecone do przygotowania materiały „naukowe”. Były to zbiory referatów KC PZPR na tematy rolnictwa drukowane w „Nowych Drogach” i „Nowych Czasach”. Wymogła bym przeczytał jeden z nich i podzielił się oceną. Nasze opinie okazały się w większości rozbieżne i egzamin oblałem.

Ciemne chmury nad moją przyszłością zgęstniały i być może został bym fryzjerem lecz niespodziewanie Polska Ludowa wyciągnęła do mnie „pomocną dłoń”. Był nią wakacyjny, ochotniczy zaciąg do Brygad Pracy w ramach organizacji Służba Polsce. Nabór odbywał się w naszej auli i prowadził go agitator z dzielnicy ZMP. Plótl głupoty, zachęty odbierane

szmerem śmiechu kilkudziesięciu potencjalnych kandydatów na junaków. Gdy skończył, spocony wysiłkiem, z głębi sali rozległ się ironiczny głos „panowie, powoli tylko się nie pchać” – resztę zagłuszył śmiech. Agitator speszony już schodził z podium, gdy to ja przeżyłem chwilę osobistego „triumfu”. Zdecydowanym skokiem znalazłem się na podium.

Zaskoczonemu tym agitatorowi ręce się trzęsły gdy podsuwał mi do podpisu dokumenty. Nikt więcej się już chyba nie zgłosił. Dyrektor Pierzan był w lekkim szoku i odbył ze mną dyskretną rozmowę w konwencji „czy wiem co robię”. Wiedziałem. W pierwszych dniach wakacji nadeszło zawiadomienie o dniu i godzinie mobilizacji na wyjazd. W gmachu Gimnazjum im. Wojciecha Górskiego o godz. 10 zebrała się grupa ok. setki straceńców z najróżniejszych warszawskich szkół. Odczytano listę, sprawdzono dokumenty i polecono czekać. Czekaliśmy chyba do ok. 13. aby otrzymać informację, że będziemy stanowić 116. Brygadę Służby Polsce. Wyjazd nastąpi z Dworca Wschodniego i tam miała być zbiórka o godz. 22. Rozeszliśmy się po domach na obiad. Na dworcu poznaliśmy komendanta Brygady, który „po uważaniu” wyznaczył spośród nas dwóch odpowiedzialnych za całość zastępców i zniknął. Czekaliśmy na odjazd ponad godzinę skracając sobie czas na picie piwa, paląc papierosy i uzupełniając zapasy alkoholu „na drogę”. Jechaliśmy pociągiem osobowym urozmaicając czas podróży pić, grać w karty i śpiewaniem piosenek z repertuaru od wojskowych po ruskie czastuszki. Wyładowano nas w Malborku ok. 6. rano. Chwiejną i wrzeszczącą kolumną, wzbudzając postrach mieszkańców, przemaszerowaliśmy do dworca lokalnej kolejki wąskotorowej. Tym środkiem lokomocji dotarliśmy do małego przystanku Pogorzała Wieś i stąd do odległego ok. 1 km miejsca zakwaterowania i pracy.

Koszary mieściły się w dużym, murowanym budynku, w którym „za Niemców” była chyba szkoła. Dwie duże sale zostały przystosowane na sypialnie. Łóżka piętrowe, drewniane z nieheblowanych desek. Każdy otrzymał workowy siennik i płócienny zagłówek z poleceniem, żeby napełnić je słomą w pobliskiej stodole. Słoma była już użytkowana i brudna. Następnie było śniadanie i łaźnia po raz pierwszy i jedyne z ciepłą wodą.

To gorsze było jeszcze przed nami. Okazała się nim procedura umundurowania. Miejscowy magazynier na pięterko zapraszał po dwóch. Gdy pierwsi wyszli ogarnęło nas przerażenie. Ubrani byli w zużyte, podarte drelichowe łachy, prawdopodobnie w ogóle nie prane. Wojskowe buty były ciężkie od wilgoci i zielone od pleśni; reszta ekwipunku też była zmięta i zatechła. Zawrzało. Pozostali odmówili pobierania takich sortów. Awanturę z trudem opanował komendant. Okazało się, że magazynier „pomylił się” i usiłował ubrać nas w sorty spisane do zniszczenia.

Podzielono nas na dwa plutony. Rano o 5. była pobudka, mycie, goleń, apel z odśpiewaniem „naprzód młodzieży świata...”, raport, flaga na maszcie, raport dyżurnych i śniadanie (chleb, kawa, mały kawałek masła i kiełbasy oraz marmolada). O 6. wyjazd furmankami, lub pieszy wymarsz, do pracy. Praca trwała 11 godzin z dwugodzinną przerwą na obiad.

Sprzęt rolniczy był w większości jeszcze poniemiecki, źle konserwowany. Spichsze i magazyny – zdewastowane. Żyźne mady Żuław rodziły dorodną pszenicę, lecz jeszcze bardziej dorodny oset. Skłute setkami kolcy dłonie puchły boleśnie. Zatarcia z brudu i od worków z ziarnem powodowały czyraki. Wyczerpani pracą fizyczną junacy padali ze zmęczenia, zasypiali często na mokrej, gołej ziemi. Zdemolowany sprzęt powodował wypadki: m.in. w dwupoziomowym magazynie trzeba było z 50–80 kg workami ziarna wspinać się po szczeblach drabin zbitych z przypadkowych gałęziaków. Delikwenta, który spadł wraz z workiem, był nieprzytomny i z ust ciekła mu krew, po godzinie zabrało pogotowie. Już do brygady nie wrócił. Najgroźniejszym wrogiem okazał się jednak głód powodujący wyczerpanie. Jałowe wyżywienie, raz w tygodniu dowożony chleb, powodowały awitaminozę. Języki pękały w poprzek. W miejscowym sklepie zawsze były jedynie alkohol, papierosy i olejki do ciast. Sytuacja ta wymuszała kradzież żywności i wszystkiego, co mogło zaspokoić głód. Włamania nocne do magazynu po cukier, polowanie na kury, czy kaczki w PGR były codziennością. W tym procederze brali udział chyba wszyscy. Podobnie było z kradzieżą owoców w biały dzień na oczach właścicieli, którzy milczeli z obawy.

Zdziczenie, które spowodował głód, osiągnęło szczyt, gdy pewnego dnia ofiarą padł wieprzak dyrektora PGR. Wybuchł skandal. Przyjechała milicja, lecz niczego nie dowiedli, gdyż zdobycz w nocy została przewieziona łodzią przez Nogat i tam upieczona na prymitywnym rożnie. Bardzo karana była jednak kradzież z prywatnych paczek otrzymywanych od rodziny. Samosąd nad schwytanym złodziejem bywał często okrutny. Kto wie jak skończyłaby się moja przygoda z Brygadą, gdyby nie przypadek.

Z uwagi na przepisy regulaminu obowiązujące w szeroko pojętym paśmie przygranicznym obowiązywała nocna służba wartownicza, mająca chronić przed sabotażem wroga klasowego itp.

Funkcja taka, chyba w trzecim tygodniu służby, wypadła również na mnie. Padał deszcz. Była prawie noc. Wszyscy już spali – nawet komendant na swoim piętterku wraz z miejscową kochanką. Siedzę z kolegą i nudzimy się bardzo. Jedyne pociecha, że jutro nie idziemy do pracy za cenę zarwanej nocy. Aż tu nagle słyszymy, że ktoś się zbliża. Świecę latarką i dostrze-

gam postać zmokniętej kobiety z walizką. Bez przekonania pytam o hasło. W odpowiedzi pada pytanie „czy tu kwateruje 116 Brygada SP?. Mimo że to „tajne” – potwierdzam. Radosna baba idzie prosto na mnie oznajmiając, że jest żoną komendanta. Gorszej rekomendacji być chyba nie mogło. Stawiamy z kolegą czynny opór napierającemu „wrogowi” i wpychamy ją do kuchni. Pędzę po schodkach do kwatery komendanta. Stukam do drzwi. Słyszę w odpowiedzi słowa komendanta, których nie powtórzę. Wreszcie otwiera i gdy słyszy meldunek – wyraża się jeszcze gorzej. Rozpaczliwy rozkaz komendanta brzmi – wylegitymować i zatrzymać ok. 5. minut. Rozkaz zostaje wykonany. Po pięciu minutach szczęśliwi małżonkowie są już razem, a my na dole kwiczymy ze śmiechu. Nie był to jednak koniec zdarzenia tej przełomowej dla mnie nocy. Okazało się, że konkurentka małżonki została wypchnięta małym okienkiem na spadzisty, śliski od deszczu dach. Niekompletnie ubrana, zsuwając się w ciemnościach wzywała pomocy. Poratowali ją junacy z mojego plutonu przez okno. Uciechy było co nie miara.

Rankiem odbył się istotny apel. Na ganku komendant z żoną odczytują imienną pochwałę wpisaną do akt za moją wzorową służbę wartowniczą. Dramat się jeszcze nie zakończył, gdyż w momencie, gdy wciągam uroczyście flagę na maszt, dostrzegam pod wspomnianym okienkiem nad ich głowami zaczepiony o gonty niebieski fragment damskiej bielizny.

Natychmiast składam komendantowi tajny meldunek. Rozkaz mógł być tylko jeden – usunąć. Po wykonaniu rozkazu ściska mi po „męsku” dłoń mówiąc „będą z ciebie ludzie, chłopie”. Za „wierną służbę” komendant wywiązał się uczciwie. Pracy ciężkiej miałem już niewiele. Wróciłem opalony i bez czyraków. Przeciętny zarobek junaka wynosił miesięcznie, po potrąceniu kosztów odzieży i wyżywienia, od kilkudziesięciu do 350 zł. Dla mnie najcenniejsza była szansa dostania się na uczelnię. Przebrnąłem egzamin pomyślnie i byłem szczęśliwy. Szczęście trwało niezbyt długo. Sprawiedliwy ustrój PRL skorygował błąd. Nastąpiły wypadki poznańskie, a po nich powstanie w Budapeszcie. Za podejrzenie o udział w próbie rozbicia magazynu broni Studium Wojskowego na uczelni oraz czynną obronę węgierskiego Imre Nagy relegowano ok. 200 studentów. Odrabiałem to przez 15 trudnych lat. Ku wiedzy czytelników muszę dodać, że na moje miejsce prelegenta, do której roli nie dorosłem, tow. Błońska wylansowała postać „godną” – był nim Andrzej Kozera. Zrobił za Gierka błyskotliwą karierę w mediach; co robi obecnie – nie wiem; nie pragnę go spotkać tak, jak niestety i kilku innych osób tej proveniencji, których kolegami nie nazywam.

**Hubert Kossowski**  
(matura 1956)

# FUNDUSZ WYDAWNICZY „ŁAWY SKRZYPIĄ”

Zgodnie z tradycją wyrazy wdzięczności za dofinansowanie naszego czasopisma „Ławy Skrzypią” składamy dwojgu darczyńcom:

**Śp. Mjr. Stanisławowi Jerzemu PORAY-WITKOWSKIEMU  
oraz Kol. Małgorzacie Ż A K (1978)**

**Pozostali ofiarodawcy, to nasi wychowankowie – członkowie Koła.  
Ci, którzy wpłacili przynajmniej dwukrotnie,  
zostali wyróżnieni tłustym drukiem  
(w nawiasach – rocznik matury)**

**Bohdan BARTOSIEWICZ (1938)**

**Tadeusz BURCHACKI (1951)**

**Wiesiek DRZEWIECKI (1974)**

**Elżbieta FOLTYŃSKA (1976)**

**Janusz KAMIŃSKI (1938)**

**Kazimierz KĄKOL (1939)**

**Tadeusz KISIELIŃSKI (1939)**

Hubert KOSSOWSKI (1956)

**Bożena KOWALSKA (1978)**

Włodzimierz KRZEMIŃSKI (1939)

Jerzy LACHOWICZ (1939)

**Jan MIKICIAK (1959)**

**Krzysztof NIEWIADOMSKI (1959)**

**Ryszard NIEWIADOMSKI (1958)**

**Tadeusz RADZIO (1952)**

**Remigiusz RAJSZEWICZ (1938)**

Wojciech ROSIK (1957)

**Antoni ROSOCHACKI (2003)**

**Jarosław ROSOCHACKI (1976)**

**Julianna ROSOCHACKA (2005)**

**Magdalena ROSOCHACKA (1976)**

**Edward RUŻYŁŁO (1929)**

**Andrzej SIEKIERSKI (1938)**

**Lubomir SKOWROŃSKI (1952)**

Kazimierz SKROBIK (1938)

**Zygmunt SYROKOMSKI (1929)**

Mieczysław TURYN (1939)

**Jerzy WYSZOMIRSKI (1938)**

**Danuta ZAWADZKA – żona**

**śp. Andrzeja (1938)**

Wszystkim wymienionym składamy serdeczne podziękowanie za troskę o kontynuację druku czasopisma „Ławy Skrzypią” i zachęcamy innych, żeby poszli w Wasze ślady.

Wpłacać można na ręce Skarbnika Koła w czasie naszych comiesięcznych spotkań lub przelewem na konto Koła Wychowanków Władysława IV w PEKAO SA nr 96 1240 6104 1111 0000 4784 5592

Redakcja „Ławy Skrzypią”

# SPIS TREŚCI

## ŻYCZENIA

Przewodniczącego Zarządu i Komisji Wydawniczej . . . . .	3
Ordynariusza Diecezji Warszawsko-Praskiej . . . . .	4

## POŻEGNANIE ROKU 2008

Spotkanie opłatkowe Władysławiaków . . . . .	5
--	---

## ZMARŁ PROF. EDWARD RUŻYŁŁO . . . . . 5

Krótkie wspomnienia ze Szkoły . . . . .	6
Moja Szkoła – Garstka wspomnień . . . . .	8
Wizyta u prof. Edwarda Rużyłły . . . . .	10

## SŁOWO O PRZYJACIELU

śp. Wojciech Julian Rosik . . . . .	12
Przewodniczący Koła Wychowanków i dyrektor H. Sowiński o Wojtku Rosiku . . . . .	16

## ANDRZEJ SIEKIERSKI „ANDZIK” . . . . . 17

## TRZEJ MUSZKIETEROWIE Z ROCZNIKA 1938 . . . . . 19

## PIOTR EDWARD GOŁĘBSKI

Noc Najważniejsza . . . . .	22
Schorzenia króla Władysława IV . . . . .	23

## Z ŻYCIA SZKOŁY

O „Continuum” . . . . .	24
-------------------------	----

## WSPOMNIENIA

Matura 1957 . . . . .	25
Służba Polsce . . . . .	27

## FUNDUSZ WYDAWNICZY „ŁAWY SKRZYPIĄ” . . . . . 31

